

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 274

## Katastrofa „Niemna”

Polski statek zatonał po zderzeniu się z nieznanym okrętem

Z portu szwedzkiego Göteborg nadeszła wiadomość o katastrofie polskiego okrętu towarowego „Niemen”.

„Niemen” płynął z ładunkiem węgla z Gdyni do Szwecji. Na pełnym morzu, niedaleko Göteborga, z powodu silnej mgły nastąpiło zderzenie „Niemna” z jakimś innym statkiem. Zderzenie było tak straszne, że „Niemen”, poważnie uszkodzony, zatonał w ciągu kilkunastu minut. Telegrafista „Niemna” natychmiast po zderzeniu dał sygnały alarmowe pobliskie

statki pośpieszyły załodze „Niemna” na pomoc. Dzięki szybkiej pomocy oraz zimnej krwi załoga — wszyscy zostali uratowani.

„Niemen”, wybudowany w Anglii, spuszczonej był na wodę w r. 1927. Kursował on między Gdynią a portami Francji, Włoch, Afryki Południowej. Przeznaczony był specjalnie do ładunków węgla węgla. Załoga „Niemna” składała się z 28 marynarzy i 7 oficerów.

## Kontrola cen na odzież, obuwie, naftę i węgiel

Obowiązujące rozporządzenia, w myśl którego wojewodom przysługuje prawo kontroli i wyznaczania cen na szereg artykułów pierwszej potrzeby stało obecnie rozszerzone, drogą rozporządzenia, które ukazało się wczoraj w Dzienniku Listów.

W myśl tego rozporządzenia wojewodowie są upoważnieni do kontrolowania i wyznaczania cen również na odzież, obuwie, naftę i węgiel. Wyznaczenie tych cen przewidywane jest w tym wypadku, jeżeli zajdzie potrzeba przeciwdziałania niesprawdliwionej zwwyżce cen na wymienione artykuły, przyczem urzędy wojewódzkie kierować się będą w ocenie niesprawdliwionej zwwyżki cen brakiem podrożenia kosztów produkcji i obrotu handlowego.

## Śladami ś. p. por. Żwirki

Nagrody za zwycięski lot — nowo rekord światowy — Lot kpt. Karpińskiego

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj przybył do Berlina delegaci Aeroklubu Polskiego, mjr. Kwieciński i kpt. Skarzyński, celem odebrania nagród, zdobytych w tegorocznym Challenge przez por. Żwirkę.

Niezależnie od nagród przewidzianych statutom Challenge, delegacja Aeroklubu otrzymała cały szereg nagród, ufundowanych dla zwycięzców przez instytucje i związki, m. in. przez koncern prasowy Ullsteina.

Wręczenie pucharu, zdobytego przez ś. p. por. Żwirkę dla Aero Klubu Polskiego, nastąpi dopiero na oficjalnym zebraniu między narodowego związku lotniczego, które się odbędzie w styczniu w Paryżu.

Aeroklub R. P. zwrócił się telegraficznie do międzynarodowej federacji lotniczej wnosząc o uznanie nowego międzynarodowego rekordu lotu na wysokość w grupie drugiej kategorii lekkich samolotów turystycznych, dokonanego w dniu wczorajszym między godziną 16 a 16.30 na samolocie R. W. D. 7, przez inż. Drzewieckiego.

Według prowizorycznych obliczeń inż. Drzewiecki osiągnął na swym aparacie wysokość ponad 6 tysięcy metrów.

Rekord w locie na wysokość II kategorii samolotów turystycznych zdobył w listopadzie 1929 roku ś. p. por. Żwirko. Rekord ten został pobity w roku 1930 przez Niemkę, panią Fusbahn. Na stepnie, w 1931 roku zdobywa go Francuz Reginensi, osiągając wysokość 5305 mtr. W dniu 11 sierpnia 1931 roku zostaje on pobity przez por. Żwirkę, jednakże ze względu na braki formalnych rekord ten nie został uznany.

W roku bież. ś. p. por. Żwirko miał powtórzyć próbę pobicia rekordu. Zastąpił zmarłego inż. Drzewiecki.

Wczoraj miał wystartować z Warszawy do lotu naokoło Azji Mniejszej kpt. Karpiński.

Lot ten przygotowywany od pewnego czasu odbędzie się na samolocie R. 10, wykonanym przez fabrykę „Płaz i Leskiewicz” w Lublinie, z silnikiem „Wright”, wykonanym w zakładach „Skody” o sile 220 km.

Trasa lotu ma wynosić 14.000 km. z lądowaniem w 12 miastach. Poza kapitanem Karpińskim w locie weźmie udział mechanik Rogalski z zakładów „Skody”.

Celem lotu jest zapoznanie państw azjatyckich z naszymi samolotami, kraje te bowiem zaopatrują się obecnie w znaczne ilości samolotów wyłącznie w Anglii, w Niemczech i we Francji.

Wczoraj start nie obył się ze względu na niezatwierdzenie formalności celnych przez kpt. Karpińskiego.

## Kłeska żywiołowa sroży się na południu Europy

Nieobliczalne szkody we Francji i we Włoszech spowodowały huragany

Ub. nocy przeszedł nad południową Francją straszliwy huragan.

W St. Maxime wiatr pozrywał dachy z domów położonych nad brzegiem morza. Na dworcu wicher wyrzucił przeszło 30 wagonów. Most długości 30 m. zniszczył fale. W Nicei huragan spowodował nieobliczalne szkody. Miała, które uległy katastrofie huraganu pozbawione są gazu i elektryczności. Komunikacja telefoniczna przerwana.

Straty są milionowe. Wszędzie zbiory zalane są mulem a drogi

pozrywane i zniszczone, mury powalone.

Bezdomnych umieszczono narazie po szpitalach i hotelach. Komunikacja kolejowa między Tuluzą a Niceą oraz między Cannes i Antibes była kompletnie przerwana, dopiero po wyłożonej pracy ponownie ją przywrócono.

Huragan, który spustoszył Francję południową, dotknął też północne i środkowe Włochy, skąd donoszą o gwałtownych burzach, trąbach powietrznych i oberwanjach się chmur. W Pi-

stol oberwane się chmury spowodowały milionowe straty w mieście i okolicy. Ulewny deszcz padał bez przerwy przez 4 godziny, zalewając monumentalny cmentarz, łamiąc drzewa i rujnując ściany domostw wiejskich. Pod Medpolą nem trąba powietrzna zerwała około 100 dachów, wyrwała kilkadziesiąt słupów telefonicznych i telegraficznych i zrujnowała kościół w Corneredo. Trąba morska zrzuciła olbrzymie masy wody na wybrzeże, niszcząc domostwa, łodzie rybackie.

## Krwawe wystąpienie hitlerowców w Wiedniu

Chcą opanować stolicę Austrii, rządzoną przez socjalistów

WIEDEN. (tel. wł.). Stolica Austrii stała się terenem krwawych bójek między hitlerowcami a socjalistami.

Wiedź był już od dłuższego czasu przez hitlerowców upatrzony jako miasto, które trzeba opanować. Wiedź jest rządzony od kilkunastu lat przez socjalistów, wpływy innych stronnictw w mieście są minimalne. W ostatnim czasie w Austrii rozpoczęła się walka w obozie nacjonalistycznym, pomiędzy zwolennikami Hitlera a domoroszliwi fałszywymi, pozostającymi pod kierownictwem ks. Sterberga.

Dla celów propagandy hitlerowcy urządzili z udziałem przywódców partyjnych z Rzeszy wielkie manifestacje w Wiedniu. Wstępem do zaognienia sytuacji i do karygodnych wyryków ulicznych było onegdajsze posiedze-

nie Rady Miejskiej, które przeobraziło się w plac boju. Walczono krzesłami, stołami, kałamarzami i t. p.

Relacje z wczorajszego starcia na mieście są sprzeczne. Zachodzą poważne różnice między raportem policyjnym, wiadomościami prasowymi i komunikatem socjalistów. Faktem jest, że hitlerowcy urządzili napad na Dom Robotniczy, wybił w gmachu szyby i ostrzelali zebranych. Socjaliści odpowiedzeli im strzałami. W rezultacie jest kilku ciężko rannych i kilkadziesiąt osób ciężko rannych. Aresztowano szereg osób, prze-

ważnie socjalistów. Rewizja w Domu Robotniczym, gdzie szukano broni, dała wynik ujemny. Hitlerowcy, rozproszeni przez policję przed Domem Robotniczym, urządzili jeszcze kilka demonstracji w innych dzielnicach miasta.

Pod wrażeniem krwawych zajść zebrała się, na nadzwyczajne posiedzenie Rada Ministrów, celem zastanowienia się nad środkami zaradczymi. Liczą się z tem że rząd wyda powszechny zakaz chodzenia w mundurach partyjnych.

## Dwie bandy złodziei kolejowych schwytała policja pod Warszawą

(Za) Na terenie Żyrardowa, Grodziska i w okolicy stolicy potworzyły się na nowo zgraje opryszków, które napadają na pociągi towarowe i okradają je. Wczynie ostatniego dwóch tygodni policja urządziła liczne obławę i w rezultacie zlikwidowano dwie szajki rabusiów, liczące po 16 osób.

Ustalono, że każda banda działała w obmyślony i pomysłowy sposób. Część bandy wyjeżdżała, naturalnie na gapę do Skierniewic lub Kozuszek; tu prawdopodobnie miała swoich zaufanych wśród służby kolejowej, którzy im wskazywali, zapomocą umówionych znaków, których wagonach znajdował

się oznaczony towar. Rabusie lokowali się w pobliżu wążowego wagonu, następnie w czasie jazdy robili otwory w dachu, w ścianach, a nawet w podłodze wagonu, dostawali się do środka, wybierali co oznaczony towar i w oznaczonym miejscu, gdzie oczekiwała druga część bandy, wyrzucali zrabowany towar, następnie albo w biegu wyskakali wiali, albo też dojeżdżali do Warszawy i najspokojniej w świecie opuszczali pociąg.

Druga grupa bandy, zbierała wyrzucony ładunek do oczekujących tam kłosek i towar ten zwożono do melin, gdzie już sam prezes danej bandy, towar przyjmował, sprzedawał swoim pa serom, a otrzymane pieniądze ze sprzedaży rozdzieliał pomiędzy członków szajki.

Jak już wspomniano na wstępie, policja wykryła dwie takie szajki i członków ich w liczbie 16 osób zatrzymała.

Przeprowadzona rewizja wykryła tak w samej melinie, jak i w mieszkaniach poszczególnych członków wielki skład rozmaitych rzeczy jak, ubrania, obuwie, dywany, kawę, nerbatę, perfumeryje, dwa worki cukru i t. p. przedmioty.

Sledztwo w tej sprawie jeszcze nie jest ukończone dlatego też nie możemy ujawnić nazwisk zatrzymanych osób.

## Mecz Polska-Węgry zakończył się naszą porażką

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny, rozegrany wczoraj między Polską a Węgrami w Budapeszcie zakończył się przewidywaną naszą porażką w stosunku 32:50.

## Bojkot niemiecki trwa

BERLIN. (A. T. E.). Min. spraw za granicznych Rzeszy, von Neurath oświadczył wczoraj na konferencji prasowej, iż rząd niemiecki w dalszym ciągu będzie bojkotował obrady konferencji rozbrojenkowej dopóki łącznie w sprawie równości zbrojeń nie zostanie osiągnięte. Minister oświadczył, iż wyjechał s Genewy pozwabił konferencje, które prowadziły do jakiegoś rezultatu. Obecnie inicjatywa leży w rękach innych państw.

## Bezrobocie w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 149.169 bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 24 września r. b., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:  
Górnicy — 13.054 bezrobotnych, hutnicy w metalu — 5.956, szklarze — 1.580, metalowcy — 15.085, włókiennicy — 7.208, robotnicy budowlani — 10.459, pracownicy usydwalni — 20.534.  
Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 122.601 osób, z czego przez 1 dzień w tygodniu pracowano 6.710 osób, przez 2 dni — 12.952, przez 3 dni — 26.791, przez 4 dni — 34.486 i przez 5 dni — 41.662 osób.

## GIEŁDA

Dolar 8,91, rubel złoty 4,59. Obroty dewizami male, tendencja spadkowa. Obroty akcjami minimalne.

## Korowód ginekologów przed sędzią śledczym

Władze policyjne stwierdziły przed kilkunastu tygodniami fakt zabójstwa niedozwolonego zabójstwa na osobie niejakiej Marii Lapińskiej, przywiezionej do szpitala Św. Ducha. Na skutek meldunku, złożonego w tej sprawie przez władze szpitalne, podjęte zostało dochodzenie, mające na celu ujawnienie lekarza, który dokonał tego zabiegu oraz

akuszerki. Akuszerka została już zatrzymana, lecz nie chce wyjawic nazwiska lekarza. Ze złożonych przez Lapińską zeznań wynikało, że operację dokonał znany w Warszawie ginekolog. W związku z tem w 4-tym rewizcie śledczym przesłuchano kilkadziesiąt znanych w Warszawie ginekologów.

## Kino „Światowid“ Anons!

Grodno, Brygidzka 2  
wzruszająca, pełna prawdy życiowej kreacja — Nancy Carroll, Phillips Holmesa i L. Barrymore

Już wkrótce ujmemy gigantyczny arcytwór Ernesta Lubitscha oparty na rzeczywistych wydarzeniach dramatycznych, które wstrząsnęły posadami całego świata

## Człowiek którego zabiłem

Film, który zdumiewa kreacjami aktorskimi  
Film, który bezwzględnie musicie zobaczyć!

# Życie 70 milionów nędzarzy

## Trzeba wznieść pomnik ku czci żon bezrobotnych

### które bronią rodziny od ostatecznego upadku

Jak żyje się bez pieniędzy? Już takie postawienie sprawy brzmi nieprawdopodobnie, ale rzeczywistość mówi nam, że tak jest. Na świecie jest obecnie około 70 milionów ludzi nie posiadających dochodów, 70 milionów ludzi, którzy posiadają za mało, żeby mogli żyć i za wiele, by mogli umrzeć śmiercią głodową. W czwartym roku wszechświatowego kryzysu armia bezrobotnych, armia zdrowych i zdających się kartofle, jako najtańszy produkt. Z produktów mącznych spożywa się chleb razowy, który wypiera biały. Powody tych zmian są oczywiste. Dalej idzie kapusta kiszona. Są to produkty najmniej odżywcze. Jarzyn strączkowych, potraw mięsnych i tłuszczów nie jada się. Jest to luksus niedostępny. Mleko i cukier znajduje się tylko w aptekach i cawkach dla dzieci. Nie brak jednak domów, do których pomoc społeczna nie dobiega, a tam brak nawet mleka dla dzieci.

Mówiliśmy już, że z pierwszą pomocą śpieszy państwo. Dzieje się tak niemal wszędzie, z wyjątkiem Ameryki i Francji, gdzie niema ustawowych zasiłków dla bezrobotnych, ale mimo to państwo udziela im pomocy, pośrednio, albo bezpośrednio, jednakże bez ustawowych zobowiązań. Później idzie pomoc społeczna, którą rozpoczynają samorządy i różne organizacje i stowarzyszenia humanitarne i społeczne. Zaś siłki związków zawodowych, a więc tej organizacji, która obok państwa byłaby najbardziej powołana do akcji wśród bezrobotnych, albo wręcz żadne. Jest to zresztą zrozumiałe, skoro uwzględni, że bezrobocie jest obecnie zjawiskiem masowym i z tego powodu kas, nawet najsilniejszych związków, są w tym momencie ograniczone.

Pomoc związków ogranicza się do czasu do dawania bezrobotnym od czasu do czasu jakiejś zastępczej roboty. Akcja państwowa prawie nie istnieje. Bezrobotny nie siedzi w mieszkaniu. Są różne ku temu powody. Przede wszystkim chodzi o twarzyszy niedoli. Włóczy się po mieście w nadziei znalezienia jakiegokolwiek przypadkowego pracownika. Czasami zarobi w ten sposób, i może wrócić wieczorem, przynosząc coś dla dzieci i kilka groszy gotówki. Pełnym stanem okropnym, który bardzo szybko prowadzi go z normalnej drogi. By się ustrzec przed ewentualnością jakiejś katastrofy, bezrobotny korzysta z mieszkania jedynie dla spania, poza tym cały dzień jest poza domem. Spija się bardzo wiele, gdyż im dłużej się jest w błąku, tem dłużej się nie je.

W ten sposób cały ciężar utrzymania, częstokroć dużej rodziny, spada na barki kobiety. Kiedyś, gdy kryzys minie, będzie trzeba wznieść pomnik ku czci żon bezrobotnych, tych kobiet, które z bohaterkim samozaparciem, cierpiały milcząco głód i nędzę, byle utrzymać przy życiu dzieci.

Jak długo jest jeszcze coś do sprzedania, istnieje jeszcze pieniądź, a więc można wcale dobrze wegetować, szczególnie jeśli

li weźmiemy pod uwagę stopę życiową bezrobotnych, gdzie za złotówkę dziennie „żyje” cała rodzina.

Podstawą odżywiania się rodziny robotniczej w Polsce był zawsze chleb i kartofle. U bezrobotnych uległ zmianie porządek. Na pierwszym planie znajdują się kartofle, jako najtańszy produkt. Z produktów mącznych spożywa się chleb razowy, który wypiera biały. Powody tych zmian są oczywiste. Dalej idzie kapusta kiszona. Są to produkty najmniej odżywcze. Jarzyn strączkowych, potraw mięsnych i tłuszczów nie jada się. Jest to luksus niedostępny. Mleko i cukier znajduje się tylko w aptekach i cawkach dla dzieci. Nie brak jednak domów, do których pomoc społeczna nie dobiega, a tam brak nawet mleka dla dzieci.

Podstawą bytu rodziny bezrobotnego jest najbliższy sklepik. Biedny sklepikarz, którego kramnik nie przekracza wartości 100 zł., dzieli los swoich stałych kli-

entów. Jest ich najpewniejszą podporą. Bezrobotny korzysta w sklepiku z kredytu. Mijają nieraz miesiące a kupiec nie dostaje od swoich klientek grosza, ale jest cierpliwy i wyrozumiały. Wie, że bezrobotny nie chce go zarwać. Wie, że ten bezrobotny — zdaje sobie również sprawę z tego, że jeśli kupiec nie pokryje swoich należności, to i on — dłużnik jego straci możliwość swojej dalszej „egzystencji”.

Kobiety, które są kasjerkami gospodarstw znają wartość swego kredytu i haczenie pilnują wywiązania się z zaciągniętych zobowiązań. Pierwszym rachunkiem, regulowanym w rodzinie bezrobotnego, to rachunki w sklepiku. Trzeba kiedyś być obojętnym przy tem, aby dobrze odczuć i zrozumieć ten cały proces. I tylko taki nędzny kramikarz, który żyje nie lepiej od swoich klientów rozumie ich położenie i dlatego służy pomocą bez zastrzeżeń: „Jeśli mamy zginąć, to zginijemy razem” — oto dewiza tych ludzi.

Mówiliśmy już, że żyje się groźnie, odpowiednio do tego są czynione zakupy, gotówkowe czy też na „książeczkę”.

Siedzenie w domu, nie przynosi si żadnych możliwości dochodowych, dlatego też o ile dzieci są nieco starsze, i matka wychodzi z mieszkania. Musi to czynić szczególnie w tych wypadkach, kiedy głowa rodziny jest chora, albo niczego na dom nie daje. Niema takiej roboty, którejby się taka kobieta nie podjęła. Sprzedaje obwarzanki, gazety, pierze bieliznę, chodzi na posługę i t. p. Te dochody są podstawą utrzymania rodziny. W domu kobieta nie tylko dogląda dzieci, ale używa różnych sposobów by dla nich jakąś strawę wytrzasnąć. Idzie się, kiedy już żadnej innej drogi niema, po „zupę blokową”. Rzeczą godną podziwu jest stosunek pracującego do bezrobotnych, stosunek sąsiadki. Niejednokrotnie talerz zupy i kawałek chleba od sąsiada, ratuje od głodu. Ludzie dzielą się ostatnimi kęsami.

## Za postrzelenie robotnika ogrodnik został skazany na rok więzienia

O psa poszło ogrodnikowi Lachowskiemu. Zobaczywszy dawnego robotnika swego, Urbańskiego, jak późnym wieczorem prowadził jego owczarka na postonku, zaczął wymyślać mu (Urbańskiemu, a nie psu).

Od słowa do słowa, burza skończyła się bijatyką. Lachowski, jak sam twierdzi, został uderzony raz mocno w głowę, a później otrzymał cios „bykiem” w brzuch.

Upadł w rynsztok, pociągając za sobą przeciwnika. W pozycji leżącej wyjął z kieszeni rewolwer. Padł strzał. Kula ugodziła Urbańskiego.

Z raną podbrzusza został on pod parkanem szpitala mokotowskiego. Sanitarz Szarawara, jak przystało na dobrego samarytanina, zaopiekował się rannym, wpakował go do taksówki i zawiózł najpierw do komisariatu, a później do szpitala, gdzie Urbańskiemu natychmiastowa operacja uratowała życie.

Podczas śledztwa, przy badaniu przyczyn postrzału, Urbań-

ski zeznał, że Lachowski zaczął go na ulicy, wołając: „Czekaj draniu, ja cię zabiję”.

Lachowski twierdził znów na rozprawie, że strzał nastąpił samoczynnie. Sąd niebardzo mu wierzył, bo kula ugodziła Urbańskiego z tyłu, a nie z przodu. Wczoraj sąd skazał Lachowskiego na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

## Fryzjer - szalenciec na ulicy ciął w twarz kapitana

Sprawcą szalenczego napadu z brzytwą w rękę na kapitana KOP-u, przybyłego z Kresów do Warszawy, zajmował się sąd okręgowy na posiedzeniu niejawnym.

Gdy kapitan Gruziński kupował zapaliki w budce z papierosami u zbiegu ulic Górnośląskiej i Rozbrat, podbiegł doń z tyłu jakiś młody mężczyzna i brzytwą zadał mu straszne chłasknięcie po twarzy.

Cios brzytwą był tak potworny, że zbrodniarz przeciął obojętnie policzek na pół, od ucha aż do ust.

Trysnęła krew z rany, długości 15 centymetrów, przenikającej aż do jamy ustnej. Ze zwiśniętym, odkrajającym policzkiem kapitan oczekiwał krwią udął się do pobliskiego szpitala wojskowego.

Szalenca, który porzucałszy okrwawioną brzytwę próbował zbiec zatrzymał naoczny świadek zajścia, żołnierz. Zbrodniarzem był 23-letni Salomon Frydman, z zawodu... fryzjer.

Frydman przed dwoma laty został umieszczony w szpitalu dla warjatów, jako podejrzany o chorobę umysłową. Wypuszczono go po 6 tygodniach, z opinią lekarzy, że nie jest groźny dla otoczenia...

Aż tu taki straszny wypadek...

Aż zgroza bierze pomyśleć, że Frydman goił ludzi, stojąc pochylony nad klientami z brzytwą w rękę i wygajając im podbródek. Jedno posunięcie brzytwą po gardle i brr...

Zgodnie z opinią psychiatrów sąd uznał, że Frydmana należy ośadzić na zawsze w Tworkach.

## W sprawie niżki cen wyrobów tytoniowych

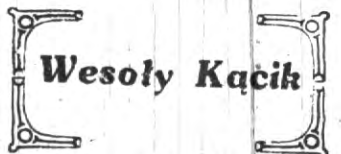
Z Dyrekcji P. M. T., do której zwróciliśmy się o wyjaśnienie w sprawie niżki cen dowiadujemy się, że przy wyborze gatunków kierowano się przede wszystkim zasadą obniżenia cen, względnie dania taniego papierosa najbardziej niezamownym sferom społeczeństwa. W tym celu wprowadzono nowe papierosy pod nazwą: „Cienkie” po półtora grosza za sztukę. Jest to papieros wyrobiony wyłącznie z polskich liści tytoniowych i jest bezstykowy. Jest to najtańszy dziś papieros w Europie. Dla przykładu wystarczy wskazać, że najtańszy papieros w Niemczech, t. zw. papieros dla bezrobotnych kosztuje szt. 4 grosze, we Francji — 3 i t. d. Obniżenie cen „Plaskich” o pół grosza na sztukę wydaje się pozornie nieznaczną niżką, zważywszy jednak na to, że sprzedaje się go (w ubiegłym roku) ponad 700 milionów sztuk rocznie. Machorka stanowi 65 procent całego

spożycia ilościowego tytoniu, czyli, że niżka ceny przedniej machorki o 14,2 procent, a zwykłej — 16,5 procent też stanowi poważną redukcję wpływów.

Ceny innych gatunków nie dały się zniżyć ze względów kalkulacyjnych, prztem sprzedaż niektórych z nich, jak „Aromatica” (3 grosze sztuka) stale podnosi się a nie spada. (w ubiegłym roku sprzedano około 1 miliona 400 milionów sztuk), co wskazywałoby na zwiększenie i dostateczną taniość papierosa.

Niezależnie od wprowadzonej niżki P. M. T. stale ulepsza gatunki wyrobów swych, co również wymaga dużego nakładu kosztów.

Dla przykładu wreszcie wskazać należy, że na samej machorce skutkiem niżki wpływy zmniejszą się o 22 miliony złotych rocznie, biorąc za podstawę ubiegły rok.



Radujcie się alkoholicy! Wódka staniąła!

Radujcie się abstynenci! Nareszcie tanim kosztem będziecie mogli stać się alkoholikami!

Przed wystawami sklepów z wyrobami monopolu spirytusowego gromadki ludzi studują z zainteresowaniem nowe ceny.

— Wódka jeszcze tańsza powinna być — tłumaczy towarzyszy jakiś osobnik przed jedną z wystaw — żeby każdy jeden biedak miał do niej dostęp.

— Przecież powiadają, że wódka naród gubi.

— Bujda, panie! Co tam gadają! Ja panu powiadam, że wódka ludzi ratuje! Weź pan na ten przykład mnie.

Dźgnąłem rudego Julka nożem w bok. Do dziś dnia jest kaleka. Pięć lat kryminału, jak uciął, mi się należało.

A ile siedziałem? Rok. A co mnie uratowało? Wódka!

Bo, uważasz pan, zanim Julko wi szczyryk w bok wsadziłem, wypilem z pół butelki wódki. Znakiem tego w nietrzeźwym stanie krzywdę mu zrobiłem, a to jest jak oni mówią, okoliczność łagodząca.

Żeby wódkę nie pił, tobym 4 lata dłużej siedział.

Ja ją, wódkę, teraz przez samą wdzięczność od rana do nocy piję.

Co tu dużo gadać. Idź pan kiedy do sądu, to pan sam zobaczysz, ile wódka dobrego robi. Każdy jeden ma tłumaczenie:

— Ukradłem, bo byłem pijany, w mordę dałem, bo byłem pijany, nożem pchnąłem, bo byłem pijany...

A jakby wódki nie było, to ja kieby ludzie mieli tłumaczenie? Zadnego.

Ja, panie, wódkę kocham i szanuję, bo dużo ona ludziom dobrego zrobiła...

Stojąc również przy wystawie niewiasta, słucha monologu wielbiciela wódki i kiwa z politowaniem głową.

— Ze panu — odzywa się — język od tego wszystkiego nie skotłowaciał. Ile to wódka ludzi unieszczęśliwiła!

— Co pani na wódkę narzekasz? — oburza się obrońca ukochanego napoju. — Wy kobiety powinnyście wódkę po nogach czyli w butelkę całować! Heby starych panien było, żeby wódki nie było? Mało to facetów pożeniło się tylko dlatego, że w pijanym stanie byli?

Niema czego, moja pani, narzekać. Wódka dobra rzecz i mądra. Wie co robi. Dobrze zrobiła, że staniąła, bo ją teraz więcej ludzi kochać i szanować będzie.

Napoleon Sądek.

## Wyrok na 19 komunistów

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie, toczącym się od 10 dni przy drzwiach zamkniętych, przeciwko 19 komunistom, oskarżonym o działalność wyrotową w 36 pułku piechoty, 1 pułku artylerji najcięższej i oddziałach wojskowych, stacjonowanych w Rembertowie.

Sąd skazał głównego przewodzącego, Leona Sitarzkiego na 6 lat więzienia, b. żołnierza Stefana Serowika na 2 lata, Lucjana Milera na 4 lata, Józefa Małeckiego na 4 lata, Walerjana Kupidurę na 8 miesięcy, Dawida i Szmu-

la braci Fiszmanów po 3 lata, Marjana Opoczyńskiego na 2 i pół lat, Stefana Majchrzaka na 5 lat, b. żołnierza Feliksa Olbo na 4 lata, Fanię Lewinównę na 2 lata, Chawę Grynberżankę na 3 lata, Zygmunta Gordona na 4 lata, b. żołnierza Rubina Pozumińskiego na 2 lata, Michała Szulińskiego na 4 lata, Hersza Przedeckiego na 3 lata i Rudolfa Paiewskiego na 6 miesięcy więzienia.

Dwaj oskarżeni b. żołnierze Fabjan Fiszman i Józef Pietrzak zostali uniewinnieni.

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

### STRESZCZENIE

Właścicielem majątku ziemskiego Bolesław i okolicznych zakładów przemysłowych był Andrzej Wilewski, wdowiec, mężczyzna rzutki, energiczny, przystojny. Miał 10-letnią córeczkę Helenkę, którą opiekowała się guwernantka, 19-letnia Janina Jelińska, niezwykle piękna blondynka.

Wilewski nie mógł długo panować nad sobą, widząc stale w pobliżu młode urocze dziewczę. Na nią też podziałał czar jego męskości. Pewnej pięknej nocy czerwcowej spotkały się ich usta, a wnet potem swarli się w płomiennym uścisku miłosnym.

I tak już potem było co noc. Zwłaszcza, iż Wilewski przyrzekał Jasi, że się z nią ożeni...

Ubiegał się skrycie o jej rękę jeszcze kto inny — Dionizy Gorczak, majster w fabryce Wilewskiego, bardzo zdolny wynalazca. Nie wiedział, odczytał, co ją łączy z Wilewskim. Wreszcie zdobył się na odwagę, aby jej to wyznać. Gdyby to uczynił wcześniej, zanim stała się kochanką Wilewskiego, kto wie... Podobnie się jej jego uczył, prosty charakter. Ale było za późno... Odmówiła.

Czy z tego, czy z innego powodu Wilewski nagle wywniół mu pracę...

Pewnego dnia Jasia była dziwnie przygnębiona...

Na zapytanie Andrzeja, oświadczyła, że jest w ciąży. Był tem mocno strapiony, oświadczył wszakże, że jest na to rada. Gdy przyjdzie czas wysłać Jasię gdzieś, a potem znów przyjmie do siebie.

I oto wyszła najaw cała prawda. Wilewski chciał naprawić swe zachwiane interesy bogatym otenkiem. Jasia dowiedziała się o tem i nie szczędziła mu gorzkich słów.

Postanowiła zerwać z Wilewskim natychmiast i opuścić Bolesław. Wilewski usiłował potajemnie wykraść Jasi listy, które do niej pisywał. Przyłapał go na tem.

Listów mu nie oddała i nazajutrz opuściła Bolesław.

Po pół roku Jasia powiła córkę i oddała ją na wychowanie do tych samych Danków, którzy ją wychowali. Sama zaś udała się na poszukiwanie pracy do Warszawy. Ale z tem nie było łatwo. Była u kresu rozpaczki, gdy przypadkowo spotkała Gorczaka. Ponowił swe oświadczenie. Jasia nie kochała go, ale... zbiedziona i znekana zdecydowała się...

Gorczakowi było bardzo ciężko, ale wciąż nie porzucał swej pracy nad wynalazkami i przyrzekał Jasi, że jeszcze uczyni ją milionerką.

Narazie wszakże okropnie mu nie szło. Zadużał się coraz bardziej. Próbował nawet zdobywać pieniądze... gra w karty. Potem zaczął przegrywać. Był strasznie rozgoryczony. Raz wobec Jasi aż się rozplakał.

Z wielkim trudem go uspokoiła. Wiedząc, że go uspokoiła, Oczywiście na parę dni tylko.

Jasia wreszcie rzekła:

— Mojem zdaniem, nie powinniśmy się dłużej upierać, bo przecież ludzkie siły też mają granice. Przenieśmy się do Warszawy na stałe. Postaram się znaleźć lekcyjne, ty pewno też dostaniesz jaką robotę w fabryce i jakos sobie damy radę.

Zaperzył się:

— Nie, o nie!... Teraz bardziej, niż kiedykolwiek — nie. Jestem w tej chwili na drodze do dokonania wielkiego wynalazku! Proszę nie bądźcie mi wiedzeli, co robić z pieniędzmi, tyle ich będzie.

Ale kiedy? A tymczasem innej strawy oprócz chleba i wody już wogóle nie widywali.

Tak minęła zima. Nadeszła wiosna. Ładnie było na świecie. I — rzecz dziwna — wbrew wszystkim niewygodom i trudom życiowym — Jasia też jakby rozkwitła na wiosnę. Cierpienia i niedostatek wymizerały ją, coprawda, ale uczyniły zarazem jej urodę jakby subtelniejszą, bardziej duchowioną.

Dowodów nie brakowało, choćby sądząc z coraz częstszych zaczepki jej przez mężczyzn, znajomych czy nieznanymi. Znajomi udawali, że ją bardzo zażąją.

— Taka piękna kobieta, mogłaby mieć wszystko, co tylko zapagnie, a tak się... marnuje...

Coraz bardziej ją kuszą, coraz ponętniejszymi propozycjami. Powstrzymywały ją od wszystkiego tylko... czarne, dziwne oczęta dwuletniego małżeństwa, tam, hen, daleko...

Aby nikt nigdy nie śmiał cisnąć żadnej obelgi, żadnej potwarzy na jej dzieciątko, że niby... córka „taki” matki... — oto jedyny i wystarczający hamulec dla Jasi.

Pewnego dnia, podczas nieobecności Gorczaka odwiedził Jasię, pewien pan, lat około czterdziestu. Był bardzo poważny i smutny. Jasia dobrze wiedziała, kto to jest. Kiedyś za młodu podobno wyjechał do Ameryki, tam dorobił się olbrzymiego majątku, poczem — zateknił za Ojczyznę, którą zostawił w niewoli, a odnalazł niepodległą. Kupił sąsiadujący z Bolesławem majątek Polanki, wybudował tam sobie pięk-

ny pałacyk i żył spokojnie z procentów od olbrzymich kapitałów, zajmując się z zamiłowaniem pracą na roli.

Nazywał się Paweł Remba. Był kawalerem, można śmiało powiedzieć: starym kawalerem. Siwe włosy bielily jego głowę, choć jeszcze nie był tak bardzo stary. Wyglądał jednak zdrowo i czerstwo.

Całymi dniami, krążąc po okolicy, robiąc długie i odległe przechadzki, zauważył kiedyś Jasię i... zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Udało mu się nawet przez wspólnych znajomych zawrzeć z nią znajomość. Kiedyś, gdy ją odprowadzał do domu, wyznał jej swoją miłość. Powiedział, kim jest. Opowiadał, jak to podczas wieloletniej wyjątkowej pracy, podczas, której nie myślał o niczem innym, tylko o dorobieniu się, nie spoglądał nawet na kobiety. Ani mu to było w głowie. Teraz zaś dopiero pomyślał: mam wielkie bogactwa i naco? Kto z tego ma korzyść? Chciałby wszystkie te bogactwa złożyć w darze Jasi, o ileby została jego żoną. Tak, żoną, bo ma tyle pieniędzy, że jakos mu się uda przeprowadzić rozwód...

Jasia o niczem podobnym nawet słuchać nie chciała. Ale Remba nie ustępował. Zaczepiał ją, gdy tylko wychodziła, jakby cyhając na jej ukazanie się. Gdy długo nie opuszczała domu — przychodził. Gdy jej nie zastał — przysyłał listy, gorejące płomiennem uczuciem. Kreślił w nich widoki wspaniałego życia. Gdyby chciała, mogłoby podróżować choćby parę lat. Po drodze gdziekolwiek wybrałaby sobie zakątek, w którym osiedliliłby się na stałe. Spełniałby z rozkoszą wszystkie jej zachcianki, nawet najbardziej kapryśne. Aby zaś nie myślała, że ją zwodzi przyrzekał uroczyscie, że nie tknie jej, póki wszelkie formalności rozwodowe nie będą przeprowadzone.

— I cóż? — zapytał ją przy najbliższym spotkaniu — i cóż?

— I nic... — odpowiedziała...

A jednak, o ile dawniej szybko przerywała niemiłą dla niej rozmowę, to tym razem przecież już... pozwoliła mu mówić dalej i nalegać:

— Wierzę głęboko w to, że prędzej czy później zgodzi się pani. Od dziś co wieczór będę wyczekiwał znaku. Umówmy się, że będzie nim zapalona lampka postawiona w otwartym oknie. Będę wiedział, iż oznacza ona zgodę. W trzy dni później o dziesiątej godzinie wieczorem czekać będzie około Polanki kryty samochód. Wyjedziemy nim. Zapomni pani o wszystkich trudnościach i przykrościach, otrze łzy i będzie bardzo, bardzo szczęśliwa.

— Zaraz panu wytłumaczę, dlaczego to wszystko niemożliwe — odrzekła Jasia, widząc, że Remba traktuje rzecz poważnie, wyczuwając także, że człowiek oczyszczonego uczuciu i porządku: — Wierzę w pańską uczciwość i dlatego wyznałem panu jednemu pewną wielką moją tajemnicę, licząc na to, że pan jej nigdy nikomu nie zdradzi. Otóż, mam córeczkę. Mąż mój nie wie o jej istnieniu. Nie mogę mu powiedzieć o tem, bo zacząłby się wypytywać, z kim, co i jak... Największy zaś żal miałby do mnie — i tym razem zupełnie słuszny, — dlaczego mu tego wszystkiego nie powiedziałam przed ślubem. Ja zaś nie uczyniam tego, bo o ile gożnam, nie ożeniłby się ze mną, a ja tego wówczas tak bardzo pragnęłam! Gdyby nie wziął mnie wtedy pod swoją opiekę, byłabym dziś już — na dnie... Na dnie życia, lub na dnie — Wisły. Była to bowiem chwila, kiedy byłam już tak zlamana duchowo i fizycznie, że lada dzień, lada godzina mogłabym się stoczyć w przepaść, już nawet przez nikogo nie popychana. Mam więc dziecko... Od czasu do czasu, guj tylko mogę, widuję się z mojem małżeństwem. Widywać się — nie przestaje. Gdybyśmy podróżowali, byłoby to niemożliwe. Nie wytrzymałabym długiej z nim rozłąki. Czyli że musiałby pan zabrać wraz ze mną i moją córeczkę...

Wyznanie to wywarło na Rembie potężne, nawet wstrząsające wrażenie. Głowa opadła mu na piersi. Męła przesłoniła oczy. Zaspłótł się, zmarmotniał jeszcze bardziej. Po długim namyśle i jakby zmaganiu się ze sobą, rzekł wszakże:

— Kocham panią. Nic nie zdoła mi tej miłości wyperswadować. Proszę mi dać adres córeczki pani i upoważnienie do wzięcia jej do siebie. Będzie się wychowywała u mnie do chwili, gdy pani mi da umówiony znak. Po trzech dniach, przybywając do mojego samochodu, znajdzie pani w nim córeczkę... Sama wyciągnie do pani stęsknione łapki. A więc? Przyjdzie pani? Ofiaruję pani moje nazwisko... spokój... dziecko... niczem niezamącone szczęście w bogactwie i zbytku...

Jasia bronila się zaciekle przed nęcącą pokusą. Zawołała:

— Nie, nie nie!... Jeszcze nie!... Gdybym wiedziała, że meżowi lepiej się powodzi, kto wie... możemy to uczynić, aby móc być razem z dzieckiem, bo różniaka z niem ciężko mi coraz bardziej... Ale teraz nie mo-

gę go opuszczać... Jest tak zbiedzony i znekany... Tak mu ciężko i źle... Już się załamuje, już traci wiarę w siebie... Opuścić go teraz — znaczy zabić go! Nie mam serca tego uczynić. Winnam mu to choćby za zaopiekowanie się mną w nieszczęściu, pomimo, że samemu było mu bardzo ciężko. Okrucieństwem, niegodnem uczciwego człowieka, byłoby opuszczać go w takiej chwili... Zwłaszcza, że tak mnie kocha...

— Dobrze — odparł Remba z głębokim westchnieniem, — poczekam. Będę czekał, nie usiłując nawet więcej panią widywać i wpływać na panią... Ale będę czekał cierpliwie... na znak umówiony...

Jasia rozmyślała nad słowami Remby. Cóż? Wychodząc z Rembą, Gorczaka, nie liczyła, coprawda, na jego wynalazki, uważając je zgóry za nieszczeralne mrzonki. Ale że będzie aż tak źle, jak obecnie — nie przypuszczała również. Widziała wyraźnie, że upadł na duchu i stacza się coraz niżej. Dostrzegając już czarne chmury na horyzoncie ich wspólnego życia.

Zdawała sobie sprawę z tego, że właściwie... nie kochała męża. Miała do niego bardzo wiele najszczerzej przyjaźni i serdecznego przywiązania, ale... nie więcej. Jej serce było zbyt złamane doznaniem rozczarowaniem, aby mogło po Wilewskim znów kogoś prawdziwie pokochać. Myślała też o Lusi, o wypadkiem zgniazdka pisklątku. Póki jest małe, Dankowie mogą jeszcze jako tako się opiekować Lusią, ale co będzie, gdy dziewczyna dorośnie, koszty się powiększą? Nie dadzą rady...

Poza tem — co tu owijać w bawełnę? — miała już wszystkiego dość!... Dość nędzy bez nadziei poprawy, dość poświęceń dla złudnych mrzonek!... Jakis czas wierzyła w Gorczaka... Teraz przestała... Zły siew, rzucony w jej duszę przez Wilewskiego, kiełkował niustannie. To on ją przecież nauczył bezwzględności, niekrepowania się łamaniem życia choćby najdroższej osobie, dla ocalenia własnego. Walczyła długo ze swymi skłonnościami, które mi znieprawili jej dusze. Wreszcie — słabła... Była jakby drzewo, jednym tylko uderzeniem siekiery podcięte: trzyma jeszcze się niby, ale już nie ma tej siły oporu... Jeden lub drugi silniejszy podmuch wiatru je obali.

Tryb życia Gorczaka był już teraz wręcz okropny. Noce spędzał w jaskniach gry. Spał w pociągu podmiejskim, wiozącym go do domu, potem oblewał się wiadrem zimnej wody i zagłębiał się w rachunki, rysunki i obliczenia. Niekiedy Jasia zastawała go śpiącego twardym snem nad powikłanymi szkicami.

Pewnego dnia, biorąc pod pachę plik tych papierów, oświadczył jej:

— Patrz, w tych oto papierach leży wielki majątek. Idę z tem wszystkim do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zupenie nowy pomysł dział, szybkostrzelnych. Ludzie głowili się nad tem od lat. Ja wreszcie wynalazłem to, o czem wszyscy myśleli od tak dawna. To poprostu przewrót w dziedzinie artylerji. Za parę dni wszystkie gazety będą o tem pisały. No, nareszcie, jesteście bogaci!

Jak wyszedł rankiem radosny i rozpromieniony, tak wrócił wieczorem zmęczony i rozpaczony. Włosy miał rozwichrzone, oczy błędne, ręce mu się trzęsły.

Długo milczał uparcie. Pełna litości dla niego, Jasia nie chciała się odezwać, bojąc się, aby współczuciem jeszcze go bardziej nie grzęzczyć.

Sam wreszcie szepnął głucho:

— Nawet nie chciało ze mną rozmawiać... Potraktowali mnie, jak warjata...

Wyrwał sobie włosy z rozwichrzonej czupryny... Spojrzenie jego miało w sobie tyle grozy, że Jasia przelękała się śmiertelnie.

Nagle krzyknął:

— Dlaczego, u diabła, niektórzy mają takie szczęście i wszystko im idzie, jak po maśle, a inny czego się tylko tknie, to... na nic?!

Chwycił leżący na stole kozik, którym strugał rozmaite modele... Wpatrywał się weń uparcie... Jakis szal go ogarniał...

Jakież to myśli wirowały mu w głowie?

Wreszcie wydobyły się na powierzchnię. Zawołał dziwnym głosem:

— Wyjdę!... Pobiegnę!... Naoslep!... Napadnę na pierwszego lepszego i zatopię mu ten nóż w piersiach, aby się zemścić na całej ludzkości zato, że mną tak pomiata!... Zabije, zakatruję, a potem... ograbię!...

Jasia, przerażona, nie wiedziała co począć. Domyslała się jednak, że człowieka w takim stanie nie wolno rozdrażniać, zbliżyła się więc wolno do niego, delikatnie wyjęła mu nóż z ręki, odłożyła go daleko, poczem łagodnie i pieściotliwie szeptała:

— Dyziu, mój kochany Dyziu... Uspokój się, złotko... Nie warto się tak przejmować...

Dalszy ciąg nastąpi

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

### STRESZCZENIE

W miejscowości Miłków rozegrał się niezwykle dramat. Skazano tam na więzienie piękną i młodą kobietę, inżynierową Łazarzką za zabójstwo dziecka, które urodziła w czasie poroletnej nieobecności męża. Inżynierowa bowiem uległa zatruciu wyziewami pobliskiej huty wapiennej i w stanie oszaleńcza zdobyła ją pewien hulaka. Dziecko umarło wskutek wyziewów tej huty, nie umiał jednak tego stwierdzić przed sądem lekarz, dr. Barski. Kiedy spostrzegł swój błąd, nie chciał go naprawić, bojąc się kompromitacji. Syn Marskiego zakochał się w jednej z dwóch córek-bliźniaczek „Napiętnowanej” (Łazarzką bowiem napiętnowano mianem „Pjaczki”) i dowiedziawszy się o wszystkim, zażądał od ojca publicznego sprostowania pomyłki i wyznania swego błędu. Marski nie chciał się zgodzić, mimo że potworny błąd dręczył go, mącąc mu rozum. Zniecierpliwiony uporem ojca, Rys opuścił jego dom. Rys wobec tego ostatnio umkał Poli.

Tola też już więcej nie spotykała się z Tadekiem. Nie chciała iść wbrew woli jego ojca. Ale... pisywali do siebie codziennie.

Skrzynką pocztową była im dziupla wiekowego dębu. Umówili się, że codziennie, o jednej i tej samej godzinie, o jednej i tej samej minucie będą swoje listy składali w owej dziupli i przytem zamieniali uścisk ręki, kryjąc się każde z innej strony szerokiego dębu.

Z czasem wszakże nie mogli wytrzymać takiego niewidzialnego uścisku. Kiedyś Tadek wyrwał z za dębu i ujrzał ze smutkiem, jak Tola pohladała i zmierzniała. Rzekł:

— Nie trać nadziei, Toleńko. Mój ojciec jest mimo wszystko bardzo dobrym człowiekiem.

Tola potrząsnęła głową, poczem odparła:

— Tak czy inaczej... niezależnie od tego co nas spotka, Kocham cię i nigdy nikogo innego pokochać nie zdołam.

— I ja też, Tolusiu... Przysięgam ci, że nigdy z nikim innym się nie ożenię. Nie myśl, że to czcze słowa. Jeżeli ci to mówię i przysięgam, chce przez to powiedzieć, że mimo wszystko nie tracę nadziei. Gdy ojciec zobaczy, jak rozpaczam, jak okrutnie rozpaczam — z pewnością wkońcu ustąpi.

Pożegnali się.

Tola wróciła do Orzechówka z nieco lżejszym sercem.

Tymczasem Rys już tam liczył godziny.

Dwa dni już minęły. Marski nie dawał znaku życia. Nadszedł ostatni dzień.

Rys powiedział sobie:

— Wieczorem już będzie po wszystkim.

Rozejrzył się dookoła. Świat był taki piękny. Tylko żyć — nie umierać. A jednak myślał:

— Trudno. Już czuję, że ojciec się uparł przy swoim. Niema rady. Trzeba umierać.

Wzdychał głęboko z goryczą w sercu i smutkiem w duszy.

Nietyle szło mu nawet o siebie, bo nie bał się śmierci, wiedział, jako lekarz, że śmierć nie jest źródłem udręk dla umierającego. Przeciwnie, dla niego jest ulgą.

Myślał o czem innym. O ile umrze, nikt już na świecie nie potrafi skłonić ojca do powiedzenia prawdy, a wtedy nikt też nie zdoła poświadczyć niewinności Krystyny, nikt nie zmyje z niej tej strasznej hańby.

Bereński zawołał na Rysia, proponując mu małe polowanko. Może się uda upolować sarnę na obiad. A po obiedzie można będzie do wieczora pukać do kuropatwy.

Rys się zgodził. Chciał spędzić ostatni dzień swego życia na powietrzu, w możliwie najbliższym zekuitacji z przyrodą.

A wieczorem spojrzył raz jeszcze na piękne pola i łąki, łąki i ugory, poczem — strzelił sobie w skroń...

Byli już w głębi boru i zajęli stanowiska. Bereński ujrzał zdaleka sarnę, ale ponieważ szła wprost na Rysia, nie chciał mu, jako gościowi, „odbijać” zwierzę. Czekał więc spokojnie. Ze zdumieniem wszakże stwierdził, że gdy sarna stanęła wprost przed Rysiem, o jakie najwyżej dziesięć kroków, Rys nie strzelił.

Rzeczywiście był tak pogrążony w rozmyśleniach, że nie widział nawet owej sarny. Ta, osmielona weszła wprost na Bereńskiego, który ją natychmiast zastrzelił.

Nie pytał Rysia o powód nieustrzelenia. Prostu nie wypadło mu, skoro Rys sam nie poruszał tego tematu.

Po obiedzie poszli na kuropatwy.

Około piątej postanowili wrócić do Orzechówka. Rys przez całą drogę powrotną zapytywał sam siebie:

— Przyszedł ojciec czy nie?

Na miejscu zapytał służącego?

— Co tam nowego?

— Nic, panie doktorze.

— Były jakie listy?

— Owszem, ale dla pana doktora nic.

— Ach, tak? — rzekł Rys z pozorną obojętnością.

Faktycznie zaś był to dla niego cios w samo serce. Teraz już przepadło! Wszystko skończone!

Więc Marski wołał wszystko, niż oszaleńczenie swej wiedzy lekarskiej, niż upokorzenie przyznania się do pomyłki, ba, nawet życie syna oddawał z lekkim sercem na pastwę losu...

Rys napisał ojcu:

„Ojcie, żegnam Cię. Nie będę Ci czynił żadnych wyrzutów. Uczyni to za mnie Twoje sumienie. Dałem Ci trzy dni czasu na skruchę i spełnienie obowiązku. Te trzy dni właśnie upłynęły. Nie okazałeś skruchy i nie spełniłeś swego obowiązku. Co do mnie, dotrzymuję słowa i umieram!”

Zapieczerował list, napisał adres ojca...

I zeszedł nadół.

Nadchodziła już noc, chłodna, ale spokojna.

Mijając salon, usłyszał jakieś głosy. Natężył słuch.

Poznał głos Krystyny wyraźnie. Drugi głos należał bodaj do Toli...

Pewno więc i Pola była z nimi.

Miał nieodpartą chętkę otworzyć drzwi, zajrzeć i spojrzeć raz jeszcze na piękną i smętną twarz swej ukochanej.

Inny głos mu mówił, aby tego nie czynił, bo gotów... zostać...

Staczał sam ze sobą żartową walkę.

Po chwili wszakże wyszedł z niej zwycięsko.

— Nie, nie... — szepnął sobie. — Gdy ją ujrzę, miłość weźmie górę, co się nie...

Więc poszedł dalej, stając cichutko, bez najmniejszego szelestu. Wszedł, mijając puste podwórze.

Szedł umyślnie tedy, aby nie ujrzał go kto z okna. Ale trzeba było, że Bereński był akurat w kancelarii, której okna wychodziły właśnie na podwórze.

Rys spojrzął raz jeszcze na ten dom, gdzie panna-wałki taki kojący spokój...

Już chciał wyjść, gdy nagle usłyszał głuche wołanie:

— Rysiu, Rysiu!...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

### Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Tajemnicza przesyłka

Warszawę wstrząsnęło tajemnicze otrucie znanego doktora. Doktor umarł napisawszy się piwa, naczelnego rzekomo przez pewien biowar jako próbkę. Byłem obecny na pogrzebie otrutego lekarza i zauważyłem jakąś parę, która zachowywała się bardzo podejrzanie. Ustaliłem ich nazwisko i w towarzystwie wywiadowców udałem się do mieszkania owej pary. Był to aptekarz Leszczyński zamieszkały z żoną na ul. Karolkowej.

Otworzyła nam drzwi Leszczyńska. — Jesteśmy z policji. Czy zastał pan męża? — zapytałem.

— Tak jest. Ale co panowie chcą od mego męża? — zapytała.

— Chciałbym z nim pomówić, zresztą mam nakaz dokonania w mieszkaniu państwa rewizji.

W tej samej chwili na progu stanął jej mąż. Okazałem mu podpisany przez naczelnika nakaz na przeprowadzenie rewizji.

— Czy mógłbym wiedzieć, na

jakiej podstawie dokonują panowie rewizję i czego panowie szukają? — zapytał spokojnie.

— Wszak pan jest farmaceutą, nieprawda?

— Tak jest.

— Czy ma pan w mieszkaniu u siebie trucizny, naprzykład cjanalki?

— Nie mam żadnej trucizny. Zresztą mogą panowie szukać.

Przeprowadzona szczegółowo rewizja pozostała bez wyniku. Zająłem się przeglądaniem korespondencji, lecz i tam nic nie było, mogącego mieć związek ze sprawą. Po dokonanej rewizji farmaceutę, zwracając się do mnie zapytał:

— Czy zechce mi pan powiedzieć o co idzie?

— Państwo byli dziś na pogrzebie doktora B. Z prowadzonej przez was rozmowy wynika

że pałał pan nienawiścią do zamordowanego, a że został on zamordowany, mam, więc

względem pańskiej osoby pewne podejrzenia.

Leszczyńska, zarówno jak i jej mąż zbledli. (Nazwisko zmieniłem).

— Ja jestem podejrzany o zamordowanie doktora B? — zapytał zdumiony.

— Oczywiście, jest to narazie tylko podejrzenie. Zechce mi pan powiedzieć, jaki był powód pańskiej nienawiści do zamordowanego?

— Odmawiam odpowiedzi na to pytanie — odpowiedział gwałtownie. — Chociażbym miał nie wiem, jak długo siedzieć w więzieniu, to i tak nie powiem ani słowa.

— Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak poprosić państwa, abyście udali się z nami do urzędu śledczego, gdzie sprawa wyjaśniona zostanie.

— Jesteśmy zatem aresztowani?

— Chwilowo jesteście państwo tylko doprowadzeni. O aresztowaniu zadecyduje dopiero naczelnik urzędu śledczego, lub sędzia śledczy.

Leszczyńska wybuchła płaczem.

— Tak! wstyd! Wszyscy będą nas później wytykali palcami.

Zarówno mąż jej, jak i ja staraliśmy się ją uspokoić. Przeczućcie mówiło mi, że Leszczyński jest niewinny i ukrywa jakąś tajemnicę.

— Wyjdźmy w ten sposób

z mieszkania, że nikt nie zauważy, że jesteśmy z policji. Mam nadzieję, że w urzędzie śledczym pan Leszczyński namyśli się i powie całą prawdę, a wtedy powrócą państwo niezwłocznie do domu.

— Choćby mnie krajali na kawałki, nie powiem ani słowa. Ty tylko mogę powiedzieć, że lotr ten zasłużył na śmierć i błogosławie tego, który go zabił.

— Władku, na litość Boską, co ty wygadujesz! — zwróciła się do niego żona.

— Milcz! — krzyknął gwałtownie.

— Żona pańska ma rację — odezwałem się. — Sam pan sobie tylko szkodzi tego rodzaju mową.

Polecifem wywiadowcom, by oczekiwali nas na ulicy, sam zaś wyszedłem z nimi z mieszkania, prowadząc na schodach ożywioną rozmowę o rzeczach, nie mających żadnego związku ze sprawą. Rzeczywiście, kto widział nas wychodzących, nie mógł ani na chwilę przypuszczać, że jestem urzędnikiem policji i że prowadzę ich do urzędu śledczego.

Zarówno naczelnik, jak i ja, staraliśmy się mu wyperswadować, by powiedział prawdę, lecz Leszczyński odmówił wszelkich wyjaśnień. Wobec tego nie pozostało nam nic innego, jak zatrzymać go w areszcie. Niemożliwe również było chwilowe zwolnie

nie jego żony, niewykluczone bowiem było, że o ile rzeczywiście Leszczyński przesłał owe tajemnicze przesyłki, to żona jego mogła, będąc na wolności, zatrudnić śladów. Po naradzie z naczelnikiem postanowiliśmy zatrzymać i ją również, lecz nie osadzać w areszcie, a pozostać więc pod nadzorem wywiadowczy w jednym z pokojów w biurze.

Następnego dnia kazałem sprowadzić do siebie Leszczyńskiego. Noc spędzona w areszcie bardzo go zmieniła. Był bledy i ledwo trzymał się na nogach.

— Niech pan śląda, panie Leszczyński — zwróciłem się doń, wskazując na krzesło. Usiadł, nie mówiąc ani słowa.

— I cóż namyślił się pan przez tę noc? — zapytałem.

— Powtarzam to samo, co już powiedziałem wczoraj. Ode mnie nic się panowie nie dowiedziecie. Ale co się stało z moją żoną?

— Jest również zatrzymana i radzę panu raz jeszcze, chociażby ze względu na nią, nie trwać nadal w uporze. Zechce pan zrozumieć, że uporem swym szkodzi pan tylko sobie i swojej żonie.

Leszczyński zaważał się przez chwilę.

Dalszy ciąg nastąpi.



**PAZDZIERNIK**  
**2**  
Niedziela

Dziś: Aniolo  
Jutro: Teresy  
Wsch. s. g. 5 m. 38  
Zach. s. g. 17 m. 12



barom-tr wskazuje ciśnienie o 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**  
Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

**Dzisiejsze uroczystości**  
**„Tygodnia Związku Strzeleckiego“**

Godz. 10 m. 30 nabożeństwo w kościele farnym z okolicznościowym przemówieniem ks. szambelana Olszańskiego. Godz. 12—defilada.

Wieczorem podczas seansów filmowych specjalne dodatki nadprogramowe we wszystkich kinach.

**Zabawa koleżeńska**  
**Związku Ofic. Rezerwy**

Zarząd Koła Grodzieńskiego Związku Oficerów Rezerwy w Grodnie urządza zabawę koleżeńską z okazji zakończenia letnich oraz rozpoczęcia zimowych „Kursów Oficerów i Podchorążych Rezerwy”—dzisiaj w niedzielę o godz. 21 w Ofic. Kasynie Garn. Dochód przeznaczony na cele pomocy koleżeńskiej Z. O. R.

Dźwiękowiec **Polonja**  
Pocztowa 4

Nareszcie doczekaliśmy się!!! uroczysta premiera utworu genialnego reż. **Pudowkina**

**CYGAŃSKIE ROMANSE**

w.r.gł. ulub. p. **Brygida Helm WILLIAMA WILLCOX** oraz **Józefa Schildkrauta.**

Muzyka wyk. przez **rewelac. zesp. cygańskiej brkiestry pod batutą Alfreda Rodego** wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**  
Dominikań. 26

Niezwykła egzot. premiera pt. **Krew na pustyni**

W r. gł. 100% męski J. Holt, piękna L. Sébastjan i R. Graves Tajemnica krwawej plamy na piaskach pustyni. Tragiczne nieporozumienie. Miłość taneczki kabaretowej z Bel Abbas Krew za krew. W Dżuglach piekielnej wyspy. Zbrodnia, której nie było. Przepyszne sceny walki z Kabyłami. Tragiczna miłość dwóch przyjaciół do jednej kobiety.

wstęp 70 groszy

Kino **PALACE**  
Orzeszkow. 13

Największy dram. indyjski pt. **Siódmy cud świata**

W r. gł.: Himansu Roi, Szaru Roi i Enakshi Rama-Rau W pałacach indyjskiej Maharadży Tajemnice Haremów.

wstęp 49 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10<sup>15</sup>

**Czy Kasa Chorych zniszczy 40 biednych sierot?**

Nad ochroną farną, prowadzoną przez Kat. T-wo Dobroczynności zawisła straszna zmora w postaci długu 1.239 zł. należnego Kasie Chorych.

Jeżeli się zważy, że ochrona przeżywa obecnie bardzo krytyczne położenie, gdyż wiemy jak obecnie trudno wydestać zapomogi z Magistratu m. Grodna a przytem drugie źródło utrzymania—ofiarności społeczeństwa bardzo w tych czasach zawodzi, to trzeba przyznać, że dług ten będzie ciosem

śmiertelnym, godzącym wyłącznie w byt 40 sierot.

Okazuje się, że suma ta znacznie się powiększy po doliczeniu odsetek i kar za zwłoki.

Nas w tej chwili mało interesuje fakt wny zarządu ochrony, który dopuścił do takich zawrotnych, jak na budżet małej instytucji sum, bo ostatecznie i Kasa Chorych miała możliwość ściągania i upominania w swoim czasie; zredukował wczas zarząd zredukował swą administrację, by nie wpadać

**Poświęcenie sztandaru Koła Grodz. Zw. Podof. Rezerwy**

Dzisiaj podczas specjalnego nabożeństwa w kościele farnym o godz. 10.30 odbędzie się poświęcenie sztandaru Zw. Podof. Rezerwy Koła w Grodnie, którego dokona ks. szambelan Olszański, dziekan grodz.

Protoktorat nad komitetem przyjęli D-ca O. K. III gen. Litwinowicz i Ks. Dziekan.

Rodzice chrzestni p. generałowa Litwinowiczowa i p. K.

Giedroyc, prezes Sądu Okr., p. starością Robakiewiczowa i p. gen. Kleeberg, p. Leonowiczowa i p. gen. Bohaterowicz.

Program uroczystości uzupełni wbijanie gwoździ i wpisy do ks. pamiątkowej o godz. 12, defilada—godz. 13, wspólny obiad—godz. 14 i zabawa towarzyska w Ognisku Podof. Zaw. „Dom Żołnierza”—godz. 20.

**Badania techniczne na kolei**

Od pewnego czasu w obrębie wileńskiej dykcji kolejowej prowadzone są badania techniczne, mające na celu wzmożenie szybkości biegu pociągów.

Pracami kieruje inż. Czeczot.

Przydadzą się takie prace zwłaszcza na odcinkach Grodno—Suwałki (2 i pół godz.) Grodno—Wołkowsk (3 godz.) i 10 min.) lub Grodno—Jezioro (półtorej godziny!) Grodno—Skidel (godzina).

**Matka i czterech synów na ławie oskarżonych**

Onegdaj Sąd Okr. rozpoznał głośną w swoim czasie sprawę z osk. Tamary Szmalcuje i jej 4 synów, Berela, Szewela, Mordchela i Mendela, którym akt oskarżenia zarzucał, że jawnie i ze szczególnym zuchwalstwem dopuścili się kradzieży futer ze składu Ażgutowej przy ul. Dominikańskiej.

zostali w stan oskarżenia za jawną kradzież.

Na przewodzie sądowym po przesłuchaniu 35 świadków, na podstawie okoliczności panujących stosunków pomiędzy Ażgutową a rodziną Szmalcuje oraz odnośnie samego zajścia po wywodach obrońców adv. Firstenberga i Terlikowskiego. Sąd uznał rodzinę Szmalcuje winną jedynie samowoli i skazał wszystkich na miesiąc aresztu przy czem Tamarze Szmalcuje zawieszono wykonanie kary na 2 lata.

Futra zabrane samowolnie wrócą do spadkobierców Ażgutowej (w międzyczasie w styczniu popełniła samobójstwo).

Powództwo cywilne poszkodowanych w wys. 45.000 zł. popierane przez adv. Lobmana pozostawiono bez rozpatrzenia.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes Hryniewicz przy udziale sędziów Tolłoczki i Merlego.

**„Światowid“**  
Grodno, Brygidzka 2

Dziś pocz. g. 1,30

**Brygida Helm** w roli niemiecki, żony rosyjskiego gen., która zakochała się w szpiegu niemieckim

**Willi Fritscha** ujrzymy w potężnym dźwiękowcu pt.

**SZPIEG I KOBIETA** Najnowszy przebój sezonu

Niebywale emocjonująca treść, której akcja toczy się w salach arystokracji rosyjskiej.

muzyka —najpiękniejsze utwory Czajkowskiego

Kto myśli o swej przyszłości niech zgłosi się natychmiast

Pouczam, współpracuję, natychmiast wypłacam prowizję.

**Poważne przedsiębiorstwo poszukuje dla propagowania i sprzedaży ratalnej znanych artykułów pierwszej potrzeby INTELIGENTNYCH PRACOWNIKÓW-KI wymownych, dobrej prezencji**

Bliższe informacje poniedziałek—wtorek udziela się Paniom od 10—12, Panom od 18—20. Zamiejscowi listownie.

Grodno, ul. Orzeszkowej 8 a mieszk. 1.

**Podatki płatne w październiku**

Do dn. 7—podatek dochodowy wraz z podatkiem kryzysowym od uposażeń i emerytur za wrzesień.

Do dn. 15—1) zaliczki na podatek dochodowy od zajęć zawodowych 2) III rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu 3) podatek kryzysowy od obrotu we wrześniu dla przedsiębiorstw I i II kategorii oraz I—V kat. prowadzących prawidłowe ks. han.

**Nowy Zarząd Cechu rzeźniczo-wędliniarskiego**

W dniu 24 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego zarządu Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskiego. Przedmiotem obrad między innymi była sprawa ukonstytuowania się zarządu. W skład zarządu weszli p. p. starszy cechu Jan Szemis, podstarsi Kieda Wincenty (zastępca starszego) Zawadki Jan (skarbnik) członkowie Grabowski, Tarasewicz, zastępca Kozakiewicz Szymon.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp: Moroz Alfred, Okuniewicz Piotr i Orsicz Eustachy.

Ustąpienie członków starego zarządu spowodowały wewnętrzne tarca w cechu, które zarząd obecny będzie musiał regulować. Z przebiegu pierwszego posiedzenia można żywić nadzieję, że sprawę tę najbardziej drażliwą w cechu Rzeźniczo-Wędliniarskim, zarząd obecny ureguluje, będzie to jednak wymagało od całego składu zarządu dużo wytrwałości i energii. W pracy tej i innych jakie czekają zarząd, szczęście Boże!

**Z Teatru Miejskiego**

W niedzielę 2 bm. o g. 4 pp. po cenach znizowanych „Dzika Pszczoła” Morstina.

Wieczorem g. 8.30 „Azeł” Tolstoja i Szczegolewa.

Najbliższą premierą teatru będzie wielka nowość sceniczna — komedia muzyczna p. t. „Niecałowana Żonka”.

**Obiady domowe**

abonament 40 zł. miesięcznie z 3 sutych dań, bogate w witaminy.

Kuchnię zupełnie nowoczesnie prowadzi sama właścicielka. Na żądanie diety, oraz całodzienne utrzymanie.

Ul. Orzeszkowej 28 m. 2

**Do Rodziców!**

**Szkolny Rok nadszedł!**

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak:

Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane po cenach fabrycznych tylko

w KSIĘGARNI

**E. IBERSKIEGO**

Dominikańska 29, tel. 91

przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje

Wszystkie książki używane, kupione w Księgarni E. IBERSKIEGO są wydezynfekowane